

DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.; ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie 12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

„TYGODNIK LWOWSKI“ (ilustrowany)
rocznie 8 złr.; półrocznie 4 złr.; ćwierćrocznie 2 złr.

Wychodzi codziennie o godzinie Smej rano. — Dodatek po każdej niedzieli lub święcie o godzinie 11tej przed południem.

Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Redakcja i administracja

pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.

Ekspedycja i agencja mserrat obok redakcji w domu p. Majewskiego pod l. 31.

Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent. (oprócz opłaty stepłowej 30 ct. w. a.)

Reklamacyjne nieopieczutowane wolne są od opłaty

Nr. 207.

Wtorek dnia 8. Września 1868. — Narodzenie P. M. (rzymski) — Pimona Prep. (grec.)

Rok II.

Politische Briefe über Russland und Polen,

oder wen man will

Die polnische Frage. Von einem Polen.

I.

Publicystyka jest bardzo niewdzięcznym polem w Polsce i dla Polaka. Do niedawna jeszcze był autor broszury politycznej narażony przynajmniej na konfiskatę, na więzienie, albo na wieczne nieczytanie swojej pracy ze strony czytelników. Proces albo zupełna obojętność publiczności, to była Scylla i Charybda, którą miała do przebycia każda broszura polityczna. Nie mówię już o dziełach politycznych większej objętości, których zaledwie dwa odważyło się wyjść na świat w ciągu ostatniego lat dziesiątka, a o których najżyźliwsi z czytelników mówią: „szkoda, że po polsku pisane, bo ich czytać nie będą.“

Otóż mamy publicystyczną pracę, nie po polsku pisaną — ale też i nie dla Polaków, wyraźnie z tem zastrzeżeniem, pisał ją autor. Polacy mają już tyle rzeczy napisanych w swoim języku, których jeszcze nie czytali, nareszcie tak mało potrzebują w obec siebie obrony, że pisać dla nich dzieło w tym duchu w jakim są „Listy polityczne“ pisane, byłoby rzeczą zupełnie zbyteczną. Przeciwnie Niemcom i innym cudzoziemcom trzeba raz znowu wyświecić polskie stosunki i polską sprawę ze stanowiska bezstronnej prawdy. — Okazuje bowiem nowo wydana broszura Kinkla, że nawet najgorętsi nasi przyjaciele między Niemcami i popieracze odbudowania Polski, jeszcze przecież tak mylnie pojmują nasze stosunki, iż wymagają, abysmy przez wdzięczność za niemiecką kulturę pielegnowali na lwowskiej akademii niemiecki język i dla utrzymania niemieckich urzędników, nie domagali się bezwzględniego zaprowadzenia języka polskiego w urzędach.

Potrzeba zatem, aby Niemcom oczy otworzył Polak, a to nie teoretycznie wykształcony jedynie publicysta, albo historyk jedynie na wywodach z przeszłości się opierający, ale praktyczny polityk. Takiego cechuje wspomniana broszura.

Autor zaczyna od tego wiadomego faktu, że sprawa polska stanowi jedną z owych czarnych plam na horyzoncie tegoczesnym Europy, która wzrasta z każdym dniem, i już przybiera postać nie plamy, ale groźnej, piorunnej chmury.

Autor podnosi bardzo trafnie, jako najlepszym dowodem ważności sprawy polskiej i groźnego jej znaczenia dla Europy, jest właśnie owo gorączkowe wysyłanie się Rosji, aby jak najprędzej zatrzeć ślady wszelkiej polskości w Europie i wzmocnić w sobie i w drugich, że niema Polski.

My przypominamy, że to jest to samo co sławne meternichowskie twierdzenie, jakoby Włochy były tylko geograficznym wyrazem. Teraz dał się ten geograficzny wyraz dobrze w znaki misternemu dziełu Metternicha, tak, że bodajby samo to dzieło nie szesło do znaczenia geograficznego wyrazu.

Autor broszury obrabiał sobie jako zadanie rozebrać politykę Rosji, a to szczególnie dla Niemców, aby niektóre

panujące między nimi błędne zapatrywania sprostować i okazać, czego się Austria i czego Niemcy po Moskwie spodziewać mają.

Poprzedza autor ten rozbiór historycznym poglądem na rozwój potęgi moskiewskiej i jej zaborczej polityki. Następnie zamierzył rozebrać pytanie czyli rozbiór Polski był polityczną koniecznością w ogólności, czy też był nią ze względu na to lub owo mocarstwo; na kim ciąży wina podziału; czy następczała się sposobność naprawienia złego, które rządząco przez podział Polski; jaki wpływ wywarł podział Polski na tak zwaną równowagę Europy; w jakich stosunkach znajduje się obecnie potęga Rosji; jakie znaczenie należy przypisać kwestyom narodowości, religii, panslawizmu, i innym w ścisłym związku ze sprawą polską zostającym; co nareszcie czynić wypada, aby nader przykre stosunki, jakie pociągnął za sobą podział Polski, poprawić w sposób pomysłny dla oświaty i powszechnego spokoju?

Wielkie i nader rozległe obrał sobie autor zadanie; nie chcąc przesądzać o sposobie rozwiązania go, przypatrzmy się pierwszym krokom, które autor na tej drodze poczynił.

List II., III. i IV. zawiera właściwie głównie tylko historyczny pogląd na rozwój polityki moskiewskiej od Piotra W. aż do wiedeńskiego kongresu. Fakta są nam po większej części znane, niemasz w nich nic nowego, ale zrzęcznie wykazuje autor konsekwencję, z jaką niemal instynktowo zdążyło to na pół dzikie mocarstwo, aby wszelkimi możliwymi środkami wnieść się do stopnia jednej z najrozleglejszych potęg.

Dwie okoliczności podnosi autor głównie w polityce Piotra W. Jedną jest to uorganizowanie Rosji jako państwa wojskowego i uczynienie z narodu bezwłasnowolnego narzędzia swoich planów; drugą jest pozyskanie przeważnych wpływów na Polskę przez przyjęcie jakoby roli rozjemczej między królem i narodem. Niezupełnie możemy się zgodzić z autorem w zdaniu jego o Katarzynie II., o której on twierdzi, jakoby z szatańską genialnością prowadziła ster rządów. Nam się zdaje, że Katarzyna stała nie o wiele wyżej od poprzedniczek swoich, o których autor mówi sam, że pomimo ich zwierzęcego prawie usposobienia, polityka Rosji postępowała dalej torem, na który z Piotra W. wkroczyła.

Nam się rzecz wydaje cokolwiek inaczej. Cała polityka Rosji od Iwana Groźnego już zaczawszy, ma w sobie wielkie podobieństwo do owej powodzi narodów, które stary Rzym zalewały. Rosyjski konglomerat na pół dzikich ludów, dąży instynktowo do pochłonięcia w siebie europejskiej cywilizacji. Dąży on do tego dwiema drogami: drogą zaboru i drogą przejmowania wszelkich zdobyczy nowożytnej oświaty.

Na pierwszej łatwiej idzie sprawa, na drugiej trudniej; dla tego też nieokrzesany kolos namiętnie się trzyma zaborczej polityki, a każdy z monarchów był tam dotychczas tylko mniej lub więcej wybitnym wyrazem tego dążenia całej masy ludów. Autor twierdzi, że program polityki moskiewskiej, znany pod nazwą testamentu Piotra W., jest raczej dziełem Katarzyny II. Otóż my pozwolilibyśmy sobie powiedzieć, że cały ten testament nie jest niczem innym, jak uformułowa-

niem dążności politycznej, jaką się Moskwa instynktowo kieruje, bez względu na to, jaki władca na tronie jej zasiada.

Program ten znajdujemy dobrze streszczony w broszurze: „Połączenie wszystkich szczepów słowiańskich pod politycznym i kościelnym zwierzchnictwem Rosji, zniszczenie Polski, przewaga Rosji w Europie, następnie zaś ubezwładnienie Austrii i Niemiec.“

Ze urzeczywistnieniu tego planu stała najpierw Polska w drodze i dla tego padła ofiarą — to rzecz powszechnie prawie uznana.

Ale że Rosya i Prusy w skutek tego planu są wspólnie ciągłymi wrogami Austrii, to rzecz, której szczególnie austriaccy politycy uznawać nie chcą, a co autor broszury bardzo jasno im wykazuje.

Czynności Rady szkolnej krajowej.

1. Na prośbę wydziału powiatowego w Dąbrowie o udzieleniu mu wpływu na kwalifikacje nauczycieli ludowych, rada odpowiada, iż przy uregulowaniu ostatecznym zarządów szkolnych w drodze ustawodawczej, prawdopodobnie i wydziałom powiatowym pewien wpływ będzie przyznany.

2. Rada udziela ks. Ogonowskiemu, nauczycielowi przy gimnazjum akademickim i zarządem suplemtowi literatury języka ruskiego przy tutejszym uniwersytecie, umniejszenie liczby godzin wykładowych.

3. Rada pozwala na pobieranie w 5 klasowej szkole dziewcząt w Przemyślu opłaty szkolnej po 2 złr. a. w. w celu utworzenia tamże 6 klasy.

4. Rada pozwala na pobieranie w szkole pp. Benedyktynek we Lwowie opłaty szkolnej po 3 złr. a. w., w celu utworzenia 5 klasy.

5. Rada udziela dla klasztoru pp. Ormianek we Lwowie roczną remunerację w sumie 800 złr. a. w. z funduszu szkół normalnych na utrzymanie szkoły dla preperandek.

6. Rada porucza okręgowym nadzorcom szkolnym mianowanie tymczasowych zastępców nauczycieli ludowych.

7. Na prośbę centralnego komitetu towarzystwa pedagogicznego rada daje urlop nauczycielom, chcącym brać udział w walnym zgromadzeniu tego towarzystwa na d. 27. i 28. września b. r., lecz z zastrzeżeniem, by na przyszłość zgromadzenia odbywały się w czasie wolnym od nauki szkolnej.

8. Rada daje p. Florkiewiczowi, nauczycielowi pszczelnictwa w Krakowie, upoważnienie do wystawiania świadectw z nauki pszczelnictwa.

9. Rada udziela p. Menkesowi pozwolenie do utworzenia prywatnej szkoły dla głuchoniemych, a p. Czemyrskiej do utworzenia konwiktu panien dla szkół głównych we Lwowie.

10. Rada zarządza następujące dyslokacje suplemtów na rok 1869: rada przenosi Kossowicza i Prysoka ze Sącza i Korczyńskiego z Tarnowa, do gimnazjum św. Anny w Krakowie, a oprócz tego mianuje przy temże gimnazjum nowego suplemta Kosińskiego; przenosi Piętkosza z Tarnowa do II. gimnazjum w Krakowie; Guńkiewicza z gimnazjum św. Anny w Krakowie do Sącza; mianuje

Góral.

POWIEŚĆ SPOŁECZNA

napisał

Adolf Nałęcz.

(Ciąg dalszy.)

Gdy jej brat wprowadził swego przyjaciela, prezentując go siostrze, zadrżała po raz pierwszy Adela i rumieniec jak meteor przesunął się po jej zimnych licach. Był to jednak moment, który nie postrzeżony, był tylko może dowodem, że nasz góral przewyższał powierzchownością wszystkich modniśnów.

— Pan z gór nam zawitał, pewnie znajomy panu Borowskiemu, wuj Modniarskiemu? zapytała pani domu.

— Jestem sąsiadem, sąsiadem skromnym pana Borowskiego.

— „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.“

— Jest w tym coś prawdy, tym więcej, że łatwo się zadowolniam.

— On filozof mam, dodał śmiejąc się młody Wroński, zawsze był takim.

— To pan pewnie znasz także Modniarskiego, siostrzenica Borowskiego.

— Poznałem go przypadkiem w drodze, w okolicach Dębowy.

— W okolicach Dębowy? przecież mówiono, że on nie żyje ze swoim wujem, zauważał jeden z towarzyszków, bawiący Aniele.

— Te szczegóły nie są mi znane.

— Jakto, nie żyje? zapytał drugi młody człowiek, mieszkający się do rozmowy.

— Tak jest, wiem to najpewniej, stary Borowski zupełnie zerwał z Modniarskim.

— Cóż mówią? zapytano do koła.

— Że go wydziedziczył... że...

Na raz wstrzymała się rozmowa; Modniarski zajechał przed bramę, i rzuciwszy lejce kuczerowi, przybliżył się w suchych pretensjonalnych do towarzystwa.

Podczas przybycia Modniarskiego, Jontek góral, czyli Góralski, przechadzał się zajęty w poważnej rozmowie, jak to widać było po wyrazie twarzy, z młodym Wrońskim, za krzakami w ogrodzie.

Modniarski wchodząc na ganek, na którym największa część towarzystwa się znajdowała, nie postrzegł przechodzących się przyjacieli.

— Dobrze że przybyłeś, rzekł jeden z młodych ludzi, witając się z Modniarskim, mówimy właśnie o tobie.

— To wygląda coś na przysłowie, że jak o wilku mowa...

— Przecież ja nie drapieżnik straszny, co porywa ładne baranki.

— Jak to się dziwnie wszystko wiąże. Owóż kiedy mowa o porwaniu...

— O jakim porwaniu? zapytał, czerwieniąc się po uszy zagadniony.

— To ty nie wiesz?

— Co za porwanie, co za nowina? zapytało nagle kilka osób, otaczając opowiadającego.

— Porwanie w Dębowej siostrzenicy Borowskiego, a kuzynki naszego Don-Zuana.

— A to coś nowego! jakiś skandalik! prosimy, prosimy bardzo pana o wyjaśnienie, nalegały zdjęte ciekawością kobiety.

— Całe miasto o tem tylko mówi, ciągnął dalej opowiadający, w gazetach publikowana nowina, że jacyś rabusie napadli na dwór i uprowadzili pannę Wandę.

— Może to nie rabusie, może to zakochany, co średniowiecznym sposobem chciał pojąć bogdanę, przerwał, śmiejąc się jeden ze słuchaczy.

Modniarski stał jak na mękach, udając obojętnego. Młody Wroński i Góralski, ukryci za kłębem i zwabieni hałasem towarzystwa, przybliżyli się niepostrzeżenie do ganku, obserwując dandysa w kłopotach.

— Musisz najlepiej o tem wiedzieć, więc zaspokój ciekawość naszych pań. No... nie bądź tak dyskretnym... wszak byłeś jak mi mówiłeś temi dniami w Dębowy u wujaszka.

— Przesłyszałeś się, ja nie byłem w Dębowy.

— Jakto? przecież było nas więcej, którym opowiadałeś... nie bądź tak tajemniczym...

— Zdaje mi się, że nie wypada jakoś...

— O! o! co za skrupuły, co za czuły kuzynek... nie chciałyby skompromitować romansowej panny...

— Wandy! dodała śmiejąc się jedna z pań koło Adeli siedząca.

Modniarski mienił się tak dalece, że całe towarzystwo widocznie to zauważało; porobiły się małe grupy, które szepcząc robiły sobie uwagi o tem zdarzeniu.

Góralski na wyrzeczone słowo „Wandy“ zbliżył się niepostrzeżony do jednej z grup, a z nim i młody Wroński.

— Otóż jest coś prawdy na tem, ale nie tak jak to opowiadają, wicie, że te gazety...

— Wiemy! wiemy! ale to jest urzędownie sprowadzone.

— Urzędownie! jakto? zapytał się przestraszony Modniarski zbladły jak chustka.

— Co tobie takiego? mów, zastables?...

— Już przemienię, cierpię na migrenę. Zimny pot oblał Modniarskiego... ocierając go z czoła usiadł na podanym mu krześle.

(C. d. n.)

Zimmermana i Lizaka suplentami w Rzeszowie; a Wiesnera w Bochni; — przenosi profesora Tunsta z Przemysła do II. gimnazjum we Lwowie, a Hładyłowicza mianuje suplentem w Przemysku; — mianuje p. Wachnianina suplentem przy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie i przenosi do tegoż gimnazjum Rogalskiego ze Sambora, zaś Paszkiewicza mianuje suplentem w Samborze; — przenosi Partyckiego z Tarnopola do akademickiego gimnazjum we Lwowie, a w Tarnopolu mianuje suplentem Seka; — zatrzymuje Łokczewskiego w Kołomyi, a mianuje suplentami: Gruszkiewicza do Drohobycza, Rzepeckiego do Stanisławowa; a Barwińskiego i Łuczakowskiego do Brzeżan. Dekreta otrzymują wszyscy w miejscu, gdzie się obecnie znajdują.

11. Rada udziela zmniejszenie godzin wykładowych niektórym suplentom.

12. Rada uwalnia suplenta Zatheya na własne żądanie jego od służby, usuwa suplenta Jaworskiego z Tarnowa i przenosi w stan spoczynku Paszkowskiego, profesora z gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Korespondencye.

Ruszczyk d. 2. września.

(W. S.) Powstania bułgarskiego a raczej band organizowanych przez Moskwę na Wołoszczyźnie a przeprowadzanych przez Dunaj tutaj, bynajmniej nie można uważać jakoby były na ten rok już ostatecznie wstrzymane — lecz przeciwnie agitacja moskiewska trwa dalej i energiczniej, ale nieco ostrożniej i tajemniej prowadzi swe roboty, aby tem pewniej i niespodzianie zaskoczyć Turcyę. A agitacja ta nieogranicza się wyłącznie do Bułgarii, i jest w porozumieniu z czynnościami moskiewskimi w Epirze, Tessalii, Bośni, Czarnogórze i w Serbii pomiędzy Bułgarami nadgranicznymi i dąży do tego, aby jednego dnia równocześnie wkroczyć z wszystkich punktów w środek Turcyi, tak aby jedne bandy drugim przychodziły w pomoc i wzajemnie się wspomagaly. Co się tyczy Bułgarii, bandy z Wołoszczyzny mają wkroczyć pomiędzy Rachową i Nicopoli, kierując się na Orewice nad Iskrą i na Plewnę dążąc ku Sofii w góry stara Planina, by tam zetknąć się z bandami wkraczającymi z pogranicznych okolic i razem zwrócić się ku Bałkanom wielkim. Plan wcale nie źle obmyślony tak pod względem strategicznym, jak i politycznym. W tym celu przed paru dniami dwóch oficerów moskiewskich już przebyło Dunaj, a w powyższym kierunku czynią rekonesanse by wyznaczyć etapy i marsze. Władze tutejsze wiedzą o tym ruchu, wierzą w jego wykonanie lecz żadnych środków zaradczych dotąd nie przedsięwzięły. Ospałość, lenistwo i inercya turecka nie dozwala działać energicznie.

Paryż 2. września.

H. Miasto tutejsze w chwili obecnej wyludnione, mało życia zwłaszcza w sferze zabaw okazuje. Cudzoziemcy u wód lub w kąpielach morskich, wreszcie przy grach w Homburgu, Wiesbaden i innych miejscach w zabawach się rozkoszują, lub odprawiają wędrowki po Szwajcaryi; na zimę zapowiadają dopiero swój powrót do stolicy świata. Mieszkańcy zamożniejsi Paryża, śladem szukającej zabaw publiczności, zarówno podążyli w odległe strony, a przynajmniej, lato według zwyczaju na wsi przepędzają — hałaśliwa młodzież tutejszych zakładów naukowych, korzystając z wakacji, wyjazdem swym znacznie zmniejszyła gwar Paryża. — Wszystko to na ulicach miasta ślady pozostawiło, choć tylko dla zamieszkałego tu widoczne; brak bowiem zamożniejszej klasy zastąpiły walęsame się tłumy pozbawionych roboty rzemieślników.

Stagnacya handlu, niepewnością jutra i zapowiedzią europejskiej wojny spowodowana, boleśnie czuć się daje klasie wyrobniczej i zwiększa liczbę niezadowolonych z obecnego stanu. To wszystko zaś zasilą szeregi opozycji przeciwko rządowi i uzuchwala ją w przygotowującej się walce przyszłych wyborów do Ciała prawodawczego, których rezultat niepomyślnie w obec zaciętej propagandy wypaść może dla rządu.

Śledząc rozwój życia publicznego, niepodobna niepostrzedz zbliżającego się starcia nurtujących wewnątrz Francyi stronnictw, z wielką zaciętością występujących przeciwko sobie.

Siły opozycji olbrzymieją z każdym dniem widocznie, a prześladowania rządu wywołują tylko nowe żywioły do walki. Oprócz kilkunastu dzienników, poważnie atakujących rząd, po zawotowaniu prawa prasowego na wzór wydawanej przez Rocheforta „Latarni“, występuje z każdym tygodniem kilka nowych w formie broszurowej pism, w tonie sarkastycznym wyśmiewających systemat i figury rządowe. W ślad za tem pojawiają się liczne pisma i pisemka, mówiące z natchnieniem rządu, występujące w jego obronie, a to wszystko wznaga tylko walkę, roznamiętnia strony i całe dzisiejsze piśmiennictwo, rzecz można, z poważnego na skandaliczne sprowadza stanowisko — obrzucanie się wzajemne błotem stało się treścią broszurowej zwłaszcza literatury francuzkiej — która w wzajemnych swarach zjadła by się, niepozostawiając wpływu na czytającą publiczność, gdyby nie niezręczność rządu.

Licznie wydawane wyroki sądowe przeciwko dziennikarzom, przysparzają tylko tym ostatnim zwolenników. Najlepszym tego dowód przedstawia nam „Latarnia“ Rocheforta, której pierwszego numeru oddito 40.000 exemplarzy, a z utrudnieniami stawianymi autorowi liczba nabywców tego tygodnika wznosiła tak dalece, że 10go numeru już rozprzedano 120.000 eks. Za skonfiskowane wreszcie numeru 11ty i 13ty kupujący ukradkiem płacili zamiast 40 cent. od 20 do 100 nawet franków. W Brukseli i Genewie na trzeci dzień sprzedawano już przedruki tych numerów, które podobno w 200.000 eks. oddito. W Genewie 22go Sierpnia pojawiło się pismo „Le patriote Suisse“ które zamiast programu swego przedrukowało trzy skonfiskowane numeru „Latarni“ i znalazło wielki rozkup.

Rochefort stał się od razu bohaterem dnia, gwiazdą dla Francuzów, a czy to w gabinecie, w salonie arystokracji z Faubourgów, czy w pracowni rzemieślniczej jest, on dziś na porządku dziennym każdej prowadzonej rozmowy. W formie latarni robią obecnie szłydy do sklepów, drukują różne ogłoszenia, sprzedają pudełka na cukierki. Młodzież wołająca po ulicach: Vive la lanterne! przed kratki sądowe powołują.

Komu winien Rochefort ten rozgłos, czy własnym tylko zdolnościami? nie sądzę. Jest on bezwątpienia wielce dowcipnym, ma dużo odwagi cywilnej, werwy i talentu nie mało — ale talentu we Francyi nigdy nie brak. Zdaniem mojem, dzisiejsza chwila wzburzenia dała mu tylko możność zużytkowania swych zdolności, które w innym czasie zużyłyby się bez oklasków, prześladowanie zaś pana Pinard najwięcej mu dodało rozgłosu. Rochefort jest już skazany na 29 miesięcy więzienia i 20.000 franków.

„Latarnia“ wzniosła się pod nad wszystkie inne pisemka sarkastyczne, których tu na sta liczyć by można, a to może być miarą niezadowolenia z rządu, które na każdym kroku dostrzedz można. Jest ono prawie ogólnem; to też nie trudno jest dziś spotkać się ze zdaniem, że Napoleon chcąc uniknąć wewnętrznych przewrotów, nie narażał swej dynastyi na niepewną przyszłość musi rozpocząć wojnę zewnątrz kraju, aby tem zająć niezadowolonych. Wówczas rzecz pewna, że stronnictwa znikną a niezadowolnienie zetrze się w obce nieprzyjaciela. Niel, jak mówią, oddawna ma doradzać Napoleonowi przyspieszenie wojny, zdaniem bowiem jego, wojna jest niunikniona, a dziś w niej Francya może spodziewać się największej powodzenia jako najlepiej w uzbrojeniach przygotowana — za rok i inne państwa w przygotowaniach jej dorównają.

Sprawozdania z uroczystości w Rapperswil do dziś dzienniki powtarzają, obszernie rozwodząc się nad znaczeniem tej uroczystości. W ogóle dziennikarstwo jest dla nas bardzo przyjaźnie usposobione; trudno znaleźć choćby jeden numer jakiego dziennika, w którymby nie było coś o Polsce. Sprawa nasza jest tak we Francyi popularna, że każdy nowo powstający dziennik przez zajmowanie się nią wziętość na pewne zyskuje i jedna sobie pomyslnie.

Sympatye te dla sprawy polskiej, odrywając uwagę naszą na Zachód, mają stroną ujemną, bo zanedbują nas w rozwoju prac krajowych.

W Szwajcaryi w kantonie Neuchatel wychodzi dziennik „L'évangile éternel et l'accomplissement des prophéties sur la venue du sauveur.“ O tem to piśmie, a raczej o jego redaktorze rodaku naszym panu M. B. Czechowskim, chciałbym na zakończenie dzisiejszej korespondencyi jeszcze słów kilka powiedzieć. Nie sądzę bowiem, aby to dla was nie miało interesu.

Pan Czechowski od lat kilku wydaje swe pismo. W niem głosi się prorokiem, a jest on założycielem dość znacznej sekty religijnej w Szwajcaryi, która ilością zapewne przewyższa zwolenników Towiańskiego; jeżeli zaś mniej ma rozgłosu a u nas jest prawie nieznaną, to temu głównie przypisać należy, że p. Czechowski propagandę swą szerzy jedynie między klasę wieśniaczą Szwajcarów i w swej sekcji nie ma tak poważnych imion, jakie Towiańskiemu udało się zwerbować, i co mu od razu rozgłos zjednało.

P. Czechowski wyszedł z Kongresówki, gdzie był księdzem w zakonie Bernardynów, w 1849 r., i z swym projektem reform koniecznych dla naszych klasztorów, udał się do Papieża. W Rzymie projekta jego nie znalazły uznania, a on został wysłany do Genewy. Owcześnie biskup genewski miał być człowiekiem zacofanym bardzo pojęć, a ztąd X. Czechowski w ciągłej z nim pozostawał niezgodzie i gdy biskup przy jakimś uroczystym obiedzie wniósł toast za zdrowie Hajnaua i jemu podobnych, nasz zakonnik tem oburzony, wstał od stołu i natychmiast Genewę opuścił, udając się do Ameryki. W kilka lat powróciwszy do Szwajcaryi, ogłosił się za proroka i założyciela nowej sekty religijnej. Zerwał on już jednocześnie z Rzymem i ożenił się z jakąś podobno Niemką. Pan Czechowski poszedł śladem X. Czerskiego, który jak wiadomo zrzekając się swego charakteru duchownego, założył sektę w zachodnich Prusach.

Kilka słów, o ile mi pozwolą posiadane wiadomości, powiem o zasadach szerzonej przez p. Czechowskiego nauki i jego prorocत्वach, w przyszłej korespondencyi.

Wiadomości polityczne.

Austria i Węgry. Niektórym dziennikom podobało się twierdzić, jakoby sprawa federacyi niczego spodziewać się nie mogła od naszego sejmu krajowego, bowiem obawa przed niezłomną wiernością ludu naszego dla rządu, a przedewszystkiem energia hr. Gołuchowskiego i p. Ziemiałkowskiego paraliżuje zupełnie zwycięstwo federalistów. Tymczasem i innego baka puszcza nam półrządowa stara „Presse“ — mianowicie co do stanowiska namiestnika naszego, hr. Gołuchowskiego. Oto co korespondować sobie każe szanowny ten dziennik z Krakowa: „Namiestnik Galicyi, hr. Agenor Gołuchowski, przybywa dziś pociągiem wieczornym do Krakowa, i zabawi tu jeden dzień cały. Ta razą przyczyną jego pobytu mają być seryozniejsze sprawy, niżeli tylko czyste lokalne. Cokolwiek niepokojące pogłoski obiegają po kraju; mówią o ustąpieniu namiestnika. Na wszelki jednak wypadek, pobyt jego w Krakowie w chwili obecnej, stoi w jak najściślejszym związku ze sprawami sejmu galicyjskiego. Szczególne igrysko losu: Namiestnik opuszczony od swego ulubionego stronnictwa lwowskiego, szuka i znajduje (?) najsilniejszych sprzymierzeńców w obozie obywateli miasta Krakowa, tych właśnie, przeciw którym on w najżywoźniejszych ich sprawach tak często występował. Czy stanowisko hr. Gołuchowskiego zachowaniem jest dla tego, iż nie zdołał on nowych koncesyj pozyskać od ministerstwa, czy znowu z tej przyczyny, iż natrafia on na silny opór ze strony opozycji lwowskiej — pytanie to nie da się jeszcze obecnie rozstrzygnąć. Wspominamy jednak dla tego li tylko o pogłoskach, iż czem raz głośniejszy słyszeć się one dają i czem raz więcej zyskują wszędzie wiary; niechaj też posłużą za przestrożę naszym opozycyjnym ultrasom, ażeby nie podwyższali zanadto swoich żądań i nie zmuszali tem namiestnika do ustąpienia — bowiem następcą jego nie będzie natelyd już Polak.“ — Straszna to, prawda, pogroźka, a mianowicie ostatnie jej słowa; pomimo tego jednak zapewnić możemy szanowną „Presse“ iż opozycya należycie uwzględni i tę ewentualność.

Uzupełniając podaną przez nas treść okólnika ministra spraw wewnętrznych do namiestników i prezydentów krajowych, nadmienić musimy o jednym jeszcze tegoż ustępie. Zamieszcza on rozporządzenie, w skutek którego odtąd we wszystkich tych miejscach, gdzie dotąd były mieszane urzęda po-

wiatowe a odtąd istnieją sady powiatowe, odbywać się będą miały regularne „amtstagi.“ Urzędowe dzienniki wiedeńskie widzą w „amtstagach“ tych wielką korzyść dla ludności krajów i spodziewają się, iż rozporządzenie przywitanem zostanie w każdym kraju radośnie. My jednak nie tylko że nie widzimy w niej jakiegokolwiek korzyści dla autonomii krajowej, przeciwnie sądzimy, iż przyczyni się one tylko mogą do ścięśnienia zakresu działalności naszych władz autonomicznych.

Pozawezorajszy „Pester Lloyd“ zamieścić miał artykuł wykazujący, iż wzmożenie żywiołu niemieckiego w Austrii nie narusza wcale Węgier; przeciwnie przyczynia się ono do uchylecia grożącego tymże ze strony Moskwy niebezpieczeństwa. Zgadamy się jak najzupełniej z argumentem tym, z tą tylko maluczką zmianą, iż zamiast „żywiołu niemieckiego“ postawilibyśmy tylko: s ł o w i a ŋ s k i e g o .

„Szazadunk“ i „P. Ll.“ zamieszczają „Nadesłane“, w którym autor, jak zdaje się z polecenia Percla, zbija wiadomość dzienników węgierskich i niemieckich, jakoby pomieniony był generał honwedów przeznaczonym był na konzula jeneralnego w Bukareszcie.

Madarasz objeżdża znowu Węgry — zdaje się w celu uzbierania nowych protestów przeciw ustawom z 1867 r. Tą razą nie podróżuje on jednak sam, ale towarzyszy mu jeszcze w objazdkach tych jeden przywódzców skrajnej lewicy, Csanady.

Francya. Dziennik „International“ pełen jest najświeższych nowin; donosi bowiem, że na konferencyach w Fontaineblau urządzono restauracyę tronu Burbonów w Neapolu. Franciszek II. miałby zrzec się tronu na korzyść hr. Girgenti, który za pomocą Hiszpanii i z wiedzą francuzkiego rządu dójsz by miał do panowania. Ze Moustier i Rouher powołani byli w tej kwestyi do Fontaineblau, zdaje się niewątpliwem. Książę Napoleon, podług „Internationale“ porozumiał się z margr. Moustier i jen. Niel, ażeby spowodować cesarza do uzyskania granic nadreńskich, chociażby miało przyjść do ogólnej wojny.

Inne dzienniki głoszą znowu, że z Prus nadejść miały urzędowe zapewnienia o niezawodnym rozbrojeniu, co we Francyi podzielonej na dwa prądy politycznych dążności, odmiennie wrażeń zrobiło. Pewnem jest to, że Francya znajduje się dotychczas w dwoistym położeniu: z jednej strony rząd ukończył uzbrojenia, których konieczność Ciała prawodawcze uznało za niezbędne i chroniące przeciwko wojennym pozorom państw ościennych, widzi zabezpieczonym swój pokój, lecz nie przepomina o wojnie; z drugiej zaś strony opozycya acz niechętna wojnie, widzi w przededniu wielkich i stanowczych zająć. Ażeby chęciom polityki Napoleona zadość uczynić, trzeba by stosunek z Włochami załatwić, że ci zaś nie dowierzają Napoleonidom, wypadłoby więc na każdy sposób cofnąć wojska z Rzymu, na co jednak cesarz starając się o zjednanie przyjaźni Włochów, tylko pod tym warunkiem przystać chce, jeżeli ci dadzą mu zapewnienie nienaruszenia Rzymu.

Korespondenci z Belgii zapewniają, że rząd francuzki spowodował sąd przysięgłych w Brukseli o wytoczenie procesu przeciw Rochefortowi, z powodu obrazy cesarza w numerach „La Lanterne“ tamże teraz drukowanej. Byłby to pierwszy proces sądów belgijskich o obrażę obcego monarchy.

Z domowego życia cesarskiej rodziny w Fontaineblau opisuje „Independance“, że syn Napoleona III. okazuje wiele talentów do muzyki i sztuk pięknych, woli oddawać się tańcom i rozrywkom jak poważnym naukom, udawać dozorującego szkoły politechnicznej w St. Cyr, lub przewodniczyć rozdaniu nagród przy popisach akademickich, co wcale niezadawalnia cesarza.

Anglia. Przygotowania do powszechnych wyborów postępują różnie, szczególnie po wydanem ogłoszeniu, że przedłożenia aktów wyborczych w połowie Listopada, a posiedzenia 10go Grudnia nastąpić mają. Ministerstwo stanie w obec nowego parlamentu także w odmiennej nieco postaci z powodu przeniesienia ministra Mayo na gubernatora w Indjach.

Co do polityki zewnętrznej zauważać wypada, iż „Times“ temi dniami w swym wstępnym artykule znowu mocno się zżyma przeciw Francyi, z powodu zamierzonego związku z Belgią i Holandją i niemal wojennym przemawia tonem. Przeciwnie zdanie objawia prasa konserwatywna, kierująca się natchnieniami ministerstwa, wprost zgadzając się z planami Francyi.

Równocześnie, lecz nierównie więcej niepokoją Anglię jej interesa na drugiej połowie kuli ziemskiej, mianowicie współzawodnictwo Moskwy w Indjach — i rozszerzające się stosunki ich handlowo-zabórcze w Bocharze i Afganistanie. Moskale bowiem dotarli do granic angielsko-indyjskich tak blisko, że ostatecznie rywalizacya obydwóch mocarstw ostrzem miecza będzie musiała się rozstrzygnąć.

Wschód. O powstaniu bułgarskim mamy już dziś pewne i wiarogodne wiadomości, potwierdzające jak najdobitniej, cośmy zawsze utrzymywali, iż hymnom zwyciężkim Turcyi co do powstania bułgarskiego nie wiele można zawierzać. Według wiadomości tych znajduje się obecnie w górach Bałkańskich 3900 powstańców, którzy oczywiście starać się będą w którąkolwiek bądź udać się stronę. Z Ruszczyku i z innych miast jak też z wielu wiosek udają się ciągle młodsi Bułgarowie do Bałkanu, jak widać więc, zaczyna już i ludność bułgarska brać czynny udział w powstaniu. Przyczyna tego leży mianowicie w barbarzyńskim postępowaniu Mithad-pasy, który nie tylko schwytywał z bronią w rękę, ale nawet podejrzanych tylko o udział w powstaniu, wywieszać kazał bez różnicy. W pobliżu Ternowa ścieto 50ciu Bułgarów, których głowy odesłano następnie tamtejszemu paszy jako trofea zwycięstwa. Jak donoszą, zbiegła się ludność pomienionej miejscowości, i wzięwszy każdy głowę sobie drogą, pogrzebali je przyzwolcie. Mithad-pasa myślał zapewne, iż takimi hezycznymi środkami odstraszy wszystkich — ale tą razą złył on był psychologiem; zamiast spodziewanego skutku, owałdnęło Bułgarów nie wypowiedziana rozpacz — i dziś gotowi są oni na wszystko. (??)

Jak „Etoile d' Orient“ donosi, wysłał insurekcyjny komitet bułgarski adres do reprezentantów obcych mocarstw w

